Janina Łagoda

Państwo w swoim geograficzno-prawnym statusie funkcjonuje w obrębie granicznych słupów, które jak się okazuje, nie są dane raz na zawsze. Wyraziście to potwierdza chociażby najnowsza, bo nieco ponad stuletnia historia granic naszego kraju. Okoliczności ich transpozycji z lat: 1919 (traktat wersalski), 1921 (traktat ryski), 1945 (traktat jałtański i poczdamski) są powszechnie znane. Płynie z nich generalne przesłanie, a mianowicie czynić należy wszystko, aby nie dopuścić do ewentualnego pogwałcenia granic, zaś każdy incydent winien spotkać się ze zdecydowanym odporem, bo taka jest nasza racja stanu. Nie zawsze to było możliwe, ale przyczyny tych tragedii zostały dostatecznie zgłębione i pozostało wiele czasu na realizację wniosków płynących z tych analiz, zwłaszcza w kontekście współczesnych wyzwań, takich jak migracje, polityczne presje, zagrożenia wojenne, w tym hybrydowe (połączenie metod zbrojnych i niemilitarnych w celu osłabienia państwa) etc.
Granice państwa są aktywnym elementem naszego dobrostanu. Z jednej strony spełniają funkcję filtra we wzajemnym przenikaniu osób, idei oraz dóbr materialnych kompatybilnych z kierunkami naszego rozwoju i potrzebami obywateli. Z drugiej strony powinny stanowić bastion skutecznie neutralizujący zakusy innych wobec naszego terytorium. Niekończącym się problemem pozostaje więc szczelność granic
i efektywność ich ochrony, tak na lądzie, w jego głębi, w powietrzu i na morzu, ale również w cyberprzestrzeni (wirtualne środowisko zespolonej sieci komputerowej). Są to sprawy złożone wymagające konsolidacji ogromu sił i środków oraz inteligentnej synchronizacji działań, bowiem w tym procesie muszą być zaangażowane wszystkie organa państwa, a nie tylko umundurowane formacje. Tak też powinno się dziać, a skuteczność tych przedsięwzięć jest znaczona różnorakimi probierzami.

Graniczne dylematy

Węzłem gordyjskim związanym z ochroną granic państwa jest równoważenie bezpieczeństwa z prawami człowieka, w tym ze swobodą przemieszczania się między państwami. Jest to szeroki zakres działań począwszy od zdefiniowania granicy państwa poprzez jej przebieg, kontrolę ruchu granicznego po militarne gwarancje ich nienaruszalności. Graniczne problemy i ich poprawne rozwiązywanie pozostaje w wyłącznych właściwościach organów państwa, które dysponują stosownymi narzędziami adekwatnymi do ich wykorzystywania w określonych sytuacjach przy sprawowaniu pieczy nad kwestiami dotyczącymi bezpieczeństwa granic państwa. W demokratycznym państwie cenzorem tych poczynań jest elektorat i to jego głos w poważnym stopniu ważyć winien na podejmowanych decyzjach. Nie zawsze tak się dzieje, bowiem kontrowersji wokół ochrony granic jest wiele, a dotyczą one przede wszystkim praw człowieka w kontekście migracji, jak również skutków ekonomicznych i społecznych, a także ich wpływu na układy międzynarodowe państwa, nie wyłączając militarnego zagrożenia.
Ochrona granic w państwie dobrze zorganizowanym stanowi zestaw kompatybilnych przedsięwzięć z precyzyjnie zdefiniowanymi kompetencjami do podejmowania decyzji. W każdej z tych sfer musi być miejsce na głos społeczeństwa, w tym także organizacji pozarządowych. Kompromis i wzajemny szacunek jest sprawą nader ważną. Autokratyczne rozwiązania rodzą niebezpieczeństwa, bo kroczą tuż przed despotyzmem. Ambicje niektórych

polityków są jednak nieposkromione, a maksymalizacja władzy w jednym ręku jest atawistyczną pokusą. To jedna z przewlekłych chorób demokracji. Jej objawy można dostrzec niemal wszędzie, także chociażby na naszym politycznym prezydenckim podwórku, gdzie próby koncentrowania władzy, przez prezydenta kosztem tej konstytucyjnie przypisanej rządowi, są nad wyraz wyraziste i wywołują daremną kompetencyjną burzę wokół nicowania zadań poszczególnych instytucji państwa, osłabiając ich sprawczość, także w zakresie skuteczności ochrony granic, co akurat w obecnym czasie winno szczególnie niepokoić.

Ambicjonalne prezydenckie spory w politycznej próżności i cynizmie zatopione, niweczą pozytywną energię, którą z powodzeniem można byłoby efektywnie spożytkować dla dobra kraju. Wystarczy spojrzeć na kontrowersje wokół organizacji wizyty prezydenta RP w Białym Domu. Nie wszystko to, co może być ciężkostrawne dla polskiego obywatela musi być łatwo przyswajalne w sferze stosunków międzynarodowych. Trudno pogodzić z majestatem prezydenta kpiarskie podejście niektórych przedstawicieli kancelarii do czynności wykonanych przez resort spraw zagranicznych na rzecz tej wizyty. Próba wykluczenia resortu z udziału w tym organizatorskim przedsięwzięciu okazała się w pełni niewykonalna, bo to ministerstwo od zagranicznych spraw, a nie kancelaria głowy państwa dysponuje kadrą i narzędziami do wykonywania tych konstytucyjnych zadań. Jest sprawą nader chwalebną, że prezydent naszego państwa pozostaje w przyjaznych relacjach
z głównym lokatorem Białego Domu, i honorem wszystkich krajowych instytucji winno być wspieranie ze wszech miar tego w miarę racjonalnego trendu, a nie wykorzystywanie go do wewnętrznych partyjnych rozgrywek. Temu też nie służy chocholi taniec prezydenckich kancelistów wokół ambasadorskich nominacji
i odznaczeń dla dyplomatów, w tym także obsady naszego przedstawicielstwa dyplomatycznego w USA. Świat to obserwuje i bynajmniej nie zawsze z powodu, aby nam pomóc, lecz po to, by w stosownym momencie wykorzystać te próżne spory we własnym interesie, kalecząc naszą pograniczną odporność.
Wielowymiarowe marnotrawne waśnie między pałacem prezydenckim zjednoczonym z Nowogrodzką a rządem w znaczącym stopniu osłabiają pozytywne trendy w rozwoju kraju i wzmagają sceptycyzm innych wobec jakości naszej polityki zagranicznej. Łatwo obniżyć loty, lecz o wiele trudniej wznieść się ponownie na wyżyny. Chronienie granicy, to nie tylko dbałość o jej fizyczną szczelność, lecz jest to cały kompleks wewnątrzkrajowych i międzynarodowych relacji.

Wojenne zagrożenie

Truizmem jest twierdzenie, że państwo musi być przygotowane na odpór ewentualnego agresora mającego zamiar niweczyć nasz graniczny porządek. Ta oczywistość jednak nie może być celem samym w sobie i przysłaniać pokojową wizję rozwoju państwa. System obrony przed ewentualnym wojennym zagrożeniem musi korespondować z celami pokojowego funkcjonowania państwa. Nie jest to bynajmniej autonomiczny obszar działalności państwa, ale strukturalny element ściśle z nim zespolony, tworząc jeden wspólny mechanizm chroniący granice. W chwili obecnej odnosi się wrażenie, jakoby system obrony państwa stanowił enklawę, tj. całkowicie wyemancypowany jego segment, zdominowany militarystyczną obsesją rządzących.
Okazuje się, że dozbrajanie armii na niespotykaną dotąd skalę (ok. 1,9 biliona zł w latach 2025-2035, w tym w 2026 r. – 200 mld zł) ma być panaceum odstraszającym potencjalnego

agresora, którym nie wiadomo kto ma być. A uwzględniając nasze niezbyt szczęśliwe układy niemal ze wszystkimi sąsiadami, to odnosi się wrażenie, że spodziewać się możemy ataku z różnych stron. Problem w tym, że owi potencjalni najeźdźcy sami o tym nie wiedzą, no może poza Rosją, która z powodu ataku na Ukrainę została naznaczona przez rządzących jako militarny pierwszoplanowy przeciwnik, ściśle kooperujący z Białorusią, prawdopodobnie również o agresywnych zamiarach wobec nas. Nie lekceważąc zachowań tych państw nie możemy dopuścić do tego, aby to one determinowały kierunki naszego rozwoju. A tak zaczyna się dziać. Koncepcja obrony państwa została więc osadzona w ryzach potencjalnego ataku ze Wschodu. Ale nie tylko, bo przykładowo prezes prawej i sprawiedliwej partii, jak i prezydent RP, w swoich publicznych wystąpieniach nie tam doszukują się głównego źródła potencjalnej agresji. Więcej uwagi poświęcają nieprzyjaznym ponoć zakusom wobec nas państw Zachodu, jak Niemcy czy Francja, a więc krajów zaprzyjaźnionych, z którymi pozostajemy we wspólnotowych paktach: unijnym i natowskim. Wschodnie zagrożenie w tych ekspiacjach jest jakimś dziwnym sposobem przemilczane. Niezgłębiona jest zatem logika rozumowania tych znaczących aktorów krajowej sceny politycznej. Z tego wynika, że nie mamy bezpiecznej granicy z żadnym z państw, także z tymi, z którymi pozostajemy w szczególnych, zdawałoby się nader przyjaznych układach. Wedle ich wyobraźni zostaliśmy ze wszech stron otoczeni wrogami i tylko kwestią czasu jest, kiedy to oni pozbawią nas państwowości. Ten złowieszczy pesymistyczny paradoks, co do kierunków zagrożenia wymaga gwałtownego rozwiania. A jeśli to ma służyć wyłącznie hołdowaniu prymitywnej formule poszerzenia własnego lokalnego elektoratu, to społeczeństwo ma prawo być zaniepokojone, zwłaszcza że sondaże poparcia nie oszałamiają. Egoizm to wyrazista przypadłość naszej prawicy i nie jest to dobry prognostyk w procesie umacniania granic państwa, których solidność jest warunkowana m.in. jakością krajowych stosunków społecznych, a z tym nie jest najlepiej.

Z jednej strony bezrefleksyjnie wspomagamy, głównie militarnie Ukrainę w jej historycznie tragicznym momencie, z drugiej zaś strony osłabiamy rodzimy potencjał obronny i tym samym komplikujemy naszą pozycję w międzynarodowych relacjach dyplomatycznych, bowiem nie wszystkie państwa mają identyczny z naszym stosunek do tego konfliktu. Nasz odbiór zaistniałej sytuacji jest nader emocjonalny, co zaczyna ważyć na bezpieczeństwie naszych granic.

Wygórowane nakłady na obronność to jedna sprawa, zaś ich racjonalne spożytkowanie, to kolejny poważny problem. Oczywistością jest, że metodyczny głos armii w obszarze zagospodarowania tych środków jest najważniejszy pod warunkiem, że zostanie obudowany aktualnymi oraz przyszłymi wymogami współczesnego pola walki, a one potrafią zmieniać się w błyskawicznym tempie (np. udział dronów). Strategiczne i taktyczne zamiary oraz ich skala nie mogą budzić wątpliwości, a przede wszystkim muszą pozostawać kompatybilne do możliwości ponoszenia obciążeń przez społeczeństwo. W tym wszystkim nader ważna jest kontrola parlamentarna i innych upoważnionych organów państwa nad wydatkami zbrojeniowymi, co zdaje się być oczywistością w demokratycznym państwie. Ale silne są zakusy o zgodę na wyłączenie nakładów na militaria z budżetu państwa, a to winno już niepokoić.

W strategicznej niepokonalności państwa ważne jest oparcie obronnych zamysłów na własnej trwałej bazie przemysłowej i stabilnych systemach gospodarczo - finansowych. Filarem jest przemysł i jego technologiczna adaptacyjna zdolność do zmieniających się warunków pola walki. Pamiętać należy o tym, że zależność od zewnętrznych dostaw jest słabością każdego systemu obrony, lecz tego w pełni nie sposób uniknąć. Ale i w tym przypadku wymagana jest doza roztropności, bowiem różnorodność sprzętu bojowego, pochodzącego z różnych państw

opatrzona jest znacznym stopniem ryzyka, jak przykładowo: ciągłość dostaw w sytuacjach krytycznych, w tym amunicji, serwisowanie, naprawy etc. Dosadnym przykładem tego może być uzbrojenie naszej armii w czołgi, pochodzące z różnych źródeł (USA, Niemcy i Korea Południowa), a to już poważna nierozwaga. Dlatego też z aprobatą są przyjmowane te wszystkie koncepcje, które inicjują rozwój krajowego przemysłu zbrojeniowego. Znaczenie tych przedsięwzięć jest wielowymiarowe, bowiem nie tylko doskonalą komfort funkcjonowania armii, ale również ożywiają strukturalne elementy sektora badawczo. – wytwórczego państwa.
W prognozowaniu kierunków rozwoju sił zbrojnych jako podstawowego filara bezpieczeństwa naszych granic uwzględniać należy prognozy demograficzne, bo to one determinują liczebność i sprawność wojska. Obecne tendencje wskazują, że armia może mieć trudności z realizacją ambitnych planów mobilizacyjno – obronnych. Przyrost naturalny nie satysfakcjonuje.
Ważką, lecz nie jedyną alternatywą dla kadrowych niedoborów zawsze pozostaje wysoka jakość i skuteczność uzbrojenia, a to rzecz kosztowna. Innym sposobem wzmacniania składu osobowego sił zbrojnych jest intensywne powszechne przygotowywanie kadry rezerwistów z położeniem szczególnego akcentu na specjalistyczne kursy oficerskie i podoficerskie.
Dzisiejsze pole walki to nie karabin, saperka czy musztra, ale umiejętność posiłkowania się często skomplikowanym w obsłudze uzbrojeniem, zmieniającym taktykę działania na polu walki, jak chociażby w ostatnim czasie wspomniane drony, które istotnie skorygowały dotychczasowe metody prowadzenia niektórych działań bojowych.
Rozwikłanie tych dylematów powinno być nie tylko troską rządzących, ale w równej mierze także opozycji, bowiem granice państwa są dobrem wspólnym. Potencjalnego agresora w niewielkim stopniu interesuje rozkład politycznych frakcji w danym państwie, ale obszar państwa jako taki. Konflikt rosyjsko – ukraiński dobitnie to odzwierciedla i warto wyciągać wnioski z tej tragicznej przypadłości naszego sąsiada.

Dyplomacja w służbie granic

Bezpieczeństwo granic państwa to nie tylko fizyczna ochrona i wewnątrzkrajowe przedsięwzięcia podnoszące jakość ich strzeżenia, ale także olbrzymi wachlarz dyplomatycznych zabiegów kompatybilnych z działaniami rządu. Oczywistością jest, że skuteczność profesjonalnej polityki zagranicznej stanowi ważny element bezwarunkowego wpływu na trwałość granic państwa, na ich niewzruszalność. Jej szczególna rola uwidacznia się na etapie ustalania przebiegu granicy, na zawieraniu umów definiujących jej obrys i koordynowaniu działań z sąsiadami, a także
w rozwiązywaniu sporów granicznych, jak chociażby w sprawie nadal aktualnego tzw. „długu granicznego” pochodzącego z lat 50. XX wieku, kiedy to po wymianie granicznych ziem między Polską a Czechosłowacją, Czechy nadal są nam dłużne 368 hektarów. Domagamy się ich zwrotu. Sprawa pozostaje w gestii rodzimej dyplomacji.
Nasza służba zagraniczna jest także aktywnym współrealizatorem zaleceń Parlamentu Europejskiego z dnia 17 stycznia 2024 roku o roli dyplomacji prewencyjnej w rozwiązywaniu konfliktów na świecie. W tym przypadku chodzi w szczególności o graniczne problemy związane także z rosyjską napastniczą wojną z Ukrainą, co jest bezpośrednim zagrożeniem dla europejskiego porządku bezpieczeństwa, a więc i dla Polski. W tym obszarze winniśmy aktywnie strzec własnych interesów.
Służba dyplomatyczna w wypełnianiu swoich powinności znalazła się w tyglu bezsensownego sporu gorejącego między rządem a urzędem prezydenta RP. Istota tych waśni szkodzi

interesom Polski, a przede wszystkim obraża Konstytucję RP. Efektem tego jest to, że mamy dwie polityki zagraniczne. Jedną, rządową solidaryzująca się z Europą Zachodnią, w tym z Unią Europejską. Drugą prezydencką o sceptycyzmie do UE i bezkrytycznym zapatrzeniu się w USA i jej aktualnego prezydenta, dopatrując się w tym zestawie gwarancji bezpieczeństwa dla Polski. Jak dotąd, skromne przynosi to efekty, a i tak musi być wspierana przez rządową stronę, bowiem prezydent RP nie dysponuje pełnym zestawem narzędzi koniecznych w sprawowaniu polityki zagranicznej, a jedynie w zakresie reprezentowania państwa na arenie międzynarodowej, co jednoznacznie wynika z Konstytucji RP. Niezrozumiałe jest także ustawiczne atakowanie Niemiec i Francji, jako państw, które rzekomo zagrażają naszej suwerenności nie podając sensownych powodów takiego stanowiska. Społeczeństwo oczekuje faktów, a nie osobistych i chyba błędnych przemyśleń ich autora. Pora wygasić tę zgubną dla Polski wojnę, która nas kompromituje na arenie międzynarodowej i osłabia graniczną przestrzeń.

Efekty tego pieniactwa już dostrzegamy, a widomym znakiem jest fakt, że nie znaleźliśmy się w gronie państw, które pracują nad pokojowymi wariantami rozwiązania konfliktu rosyjsko – ukraińskiego Nie pomogły też ponoć kordialne relacje prezydenta RP z prezydentem USA. Zabrakło nas chociażby w składzie państw londyńskiego spotkania w sprawie pokoju w Ukrainie (8 grudnia 2025 r. - Francja, Niemcy, Wielka Brytania). Podobna sytuacja miała miejsce jeszcze wcześniej, kiedy to w Genewie debatowali nad tym samym tematem wysłannicy Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, UE, USA i Ukrainy (23 listopada 2025 r.). Dopiero zasiedliśmy przy berlińskim stole negocjacyjnym (15 grudnia 2025 r.). A tak na marginesie dobrą sprawą jest to, że do takich spotkań dochodzi, lecz ich słabością jest nieobecność Rosji, a przecież ustalenia w równej mierze jej dotyczą. Rodzi się pytanie: czy europejscy negocjatorzy dysponują pełna wiedza o ustaleniach czynionych między Waszyngtonem a Moskwą? Jeśli tak, to europejskie pertraktacje mogą być efektywne.

Na pewno również nie jest pozytywnie odbierana przez państwa unijne nieprzemyślana do końca wizyta naszego prezydenta na Węgrzech (3 grudnia 2025 r.) i jego niezdecydowanie wobec spotkania się z premierem tego państwa tylko dlatego że ten ostatni przed chwilą (28 listopada 2025 r.) spotkał się z prezydentem Rosji. Towarzyszyła temu powszechna tandetna dysputa medialna, a tego nie cierpi dyplomacja. Czy wobec tego należy wnioskować, że prezydent Polski nie będzie utrzymywał osobistych kontaktów z tymi wszystkimi przywódcami państw, którzy kontaktowali się z prezydentem Rosji, a takich spotkań jest wiele, jak przykładowo prezydenci: Turcji, USA etc.?

Pozostaje też problem prowadzenia polityki wobec Ukrainy i Rosji w sytuacji, kiedy to nastanie rozejm między tymi stronami, a także wobec Białorusi, satelity Moskwy, również z nami graniczącej. Z sąsiadami zawsze będziemy pozostawać w określonych relacjach, a dialog winien być oparty na wzajemnym poszanowaniu i dążeniu do stabilności. Trudna jest wprawdzie nasza pozycja wobec Rosji i Białorusi, ale przejawy wrogości winny być trzymane w dyplomatycznych ryzach. Jednoznaczne obwinianie przykładowo Rosji za wszelakie niegodne czyny popełniane na naszej ziemi nie zawsze przekonują, a odwetowe sankcje, jak dla przykładu likwidacja konsulatów czy domaganie się eksmisji ambasady rosyjskiejw Warszawie następują na drodze wzajemności często z negatywnymi skutkami, także dla naszego państwa i obywateli. Wydaje się, że werbalizm naszych przywódców w świetle niektórych zdarzeń i jednoznaczne wskazywanie ich sprawców jest niekiedy nazbyt pochopny i nie pozostawia jakiegokolwiek pola manewru. Nie zawsze są to trafne spostrzeżenia.

Zapory graniczne nie rozwiążą sąsiedzkich problemów, co najwyżej je chwilowo zamrożą z

perspektywą eksplozji w nadarzającym się momencie. Dobrosąsiedztwa nie zastąpią żadne fizyczne imitacje, bowiem jest to sfera dyplomacji, wzajemnych kontaktów, współpracy, przenikania kultur etc. Zamykanie granic nigdy nie prowadziło do demokratyzacji państwa, przeciwnie generowało problemy, niekiedy dalekosiężne, np. niedawne chwilowe zamknięcie granicy polsko - białoruskiej miało bezpośredni negatywny wpływ m.in. na nowoczesny Jedwabny Szlak, bowiem został przerwany przepływ towarów z Chin do Europy i odwrotnie.

Granice państwa to nie tylko znaki kreślące geograficzną enklawę, ale jest to dynamiczny konstrukt prawny i społeczny, rodzący ustawiczne wyzwania, znacznie wykraczające poza klasyczne słupy graniczne, stając się narzędziem zarządzania bezpieczeństwem i mechanizmami kształtującymi stosunki międzynarodowe. Wiążąca jest tutaj rola dyplomacji jako sposobu rozwiązywania konfliktów bez uciekania się do militarnych opcji.
Zapewnienie bezpieczeństwa granic jest obywatelskim obowiązkiem, ale szczegółowa realizacja zadań w tym zakresie została powierzona wyspecjalizowanym jednostkom, jak Straż Graniczna, Siły Zbrojne RP, Służba Celno - Skarbowa, Urząd do spraw Cudzoziemców. Szczególne zadania w tej sferze wypełnia resort spraw zagranicznych, bowiem w systemie ochrony granic ważna jest współpraca międzynarodowa polegająca m.in. na zespoleniu sił ochrony granic różnych państw w celu przeciwdziałaniu przestępczości granicznej, w tym nielegalnej migracji oraz przemytowi towarów. Szczególnego wymiaru nabiera skuteczność ochrony granic wewnętrznych i zewnętrznych strefy Schengen.
Bezpiecznikiem ważącym o solidności granic państwa jest zgodne współdziałanie organów państwa, a z tym w ostatnim czasie u nas nie dzieje się najlepiej. Rozgorzał samobójczy spór na szczytach władzy pomiędzy obozem prezydenckim współgrającym z opozycja a rządem. Rzucanie kłód, bez racjonalnych przesłanek, stało się nader powszechnym zajęciem prezydenckich ministrów, ale i prezydenta RP również. Niezgłębioną dotąd przypadłością prezydenta RP jest wetowanie ustaw bez merytorycznych motywacji w stylu: „nie, bo nie”. Veto jest wprawdzie jego prawem, ale należy zwrócić uwagę na fakt, że projekt każdej ustawy to rezultat intelektualnej pracy wielu eksperckich gremiów i parlamentarzystów. Chociażby z tego powodu, przez szacunek dla wysiłku tych osób, wskazane byłoby podanie szczegółowych powodów negacji tych projektów prawnych regulacji. Polityczne motywacje, ogólnikami i impertynentami kraszone stawiają prezydenta w ubogim świetle co do rzetelności poczynań. Siłowe unieważnianie jednym pociągnięciem pióra koniecznych regulacji rządowych może być odczytywane jako zwyczajne szkodnictwo. W rządzeniu państwem ważna jest kohabitacja, a tego przymiotu trudno doszukać się w obozie prezydenckim. Ambicjonalne targi polityką podszyte osłabiają jedność społeczeństwa, a tym samym nadwątlają bezpieczeństwo naszych granic, jak i osłabiają geopolityczną pozycję Polski w relacjach międzynarodowych.

Janina Łagoda